

Ważąc to, co można powiedzieć za *Ekonomistą* z tem, co przeciw niemu powiedziano, zawsze wypadnie, że nie darmo wychodzi, że mu się należy i uznanie i poparcie.

Książeczka p. Kraszewskiego *O pracy*, jako część *Biblioteki ludowej*, nie długo nas zatrzyma. Widać z niej dobre chęci, szanownego nestora tutejszych romansopisarzy. Takich książeczek skalą właściwej krytyki nie godzi się mierzyć; należy się im pobłażanie. Książeczka o której mówimy dotyka kilku kwestyj ekonomicznych o ile można popularnie, jak np. praca, podział pracy, zamiana, pieniądze, użyteczność i cena rzeczy, własność, kapitał i procent, bogaci i ubodzy maszyny. Pisać popularnie, sprawa bardzo trudna; chyba że pod popularnością będziemy rozumieli rezonowanie przetykane prowincjonalizmami, jak: *tak to tam sobie gadają ci tam* i t. p. Jeżeli od takich książeczek nie godzi się wymagać rozwinięcia rzeczy ani pełności nauki, należy koniecznie żądać ścisłości i jasności, jak niemniej ładu logicznego. Właśnie książeczce *O pracy* brak tego. Autor powiada: „że prawo boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy?” Nie usuwając tego zdania, dodać winniśmy, że matką pracy jest mus, potrzeba utrzymania życia. Zdaniem p. Kraszewskiego „choćby kto był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczyć nie będzie” Przeciwno temu dużo możnaby powiedzieć. Gdyby miał być jakiś ład logiczny, po podziale pracy możnaby się zastanawiać nad fabrykantem, kupcem, rolnikiem, nauczycielem, urzędnikiem, bo to w związku z podziałem pracy zostaje. Autor przeniósł to po nauce o pieniądzu. Skoro już mowa o podziale pracy, czemuż nie o spółdzielaniu czyli kooperacyi? Na cenę rzeczy wpływa nie tylko konkurencya, jak twierdzi p. Kraszewski (str. 55 i 57), ale wiele innych jeszcze okoliczności których tu nie potrzeba wyliczać. Własność też nabywa się nie tylko przez pracę (str. 62), ale i przez spadek lub darowiznę i t. d. Są jednak rozdziały jak np. o *Machinach* wcale dobrze napisane. Zawsze to książeczka pożyteczna, byle ją czytali ci, dla których przeznaczona.

F. Krupiński.

*Reforma w wychowaniu kobiet i w użyciu ich czasu i pracy*  
przez A. Goltza). Warszawa 1869.

Z powodzi ogólników w jakich dotąd u nas przedstawiała się kwestya, dotycząca stanowiska kobiety w społeczeństwie, wychodzimy zaledwie w ostatnich czasach na drogę nieco praktyczniejszą, jaśniej określającą ważne to pytanie. Przekonywamy się,

ze kwestya rzeczona nie jest jakąś mrzonką filozoficzną, nie jest kwestyą tylko społeczną, ale przede wszystkim *na dzisiaj* kwestyą ekonomiczną; powiadamy *na dzisiaj*, gdy niedostatek rozsiada się po rodzinach naszych, gdy już nierzadko z rozmaitych kątów wygląda zaczyna nędza; a co za nią idzie, któż nie wie? To też nie bez zadowolenia spotykamy się z pismem p. Goltza, pod napisem *Reforma w wychowaniu kobiet*, które, lubo bezpretensjonalnie napisane, nie jest jednak bez pewnego znaczenia, i w tej żywotnej kwestyi rzuca kilka myśli zdrowych, kilka spostrzeżeń trafnych, bez wszelkiego niewczesnego ubiegania się za krańcowemi zdaniem.

W broszurce tej nie uderza nas ani nowość pomysłów czy projektów, ani efektowne odmalowanie dzisiejszego obrazu niewiasty naszej; owszem, spostrzegamy nawet pewną niespojęność myśli, dowodzącą, że autor nie miał na celu napisania systematycznego traktatu, ani monografii. Sam autor na końcu pisma swojego, wyraźnie nas ostrzega o tém, że wyczerpanie przedmiotu nie było jego zadaniem.

Natomiast, kto tylko uważnie odczytać zechce „reformę” i ugrupuje rozproszone w niej uwagi i wiadomości, ten, jak sądzę, nie małą odniesie korzyść: nasunie mu ona szereg pouczających myśli, jakiemi drogami rozwijać się powinno życie kobiety naszej, żebyśmy godnie odpowiedzieć zdołali wymaganiom wieku.

Zi trzech części, z jakich się składa „Reforma”, jako utwór pisarski najlepší lubo najkrócej jest opracowana część pierwsza, w której autor daje obraz kobiety w Niemczech, z którego i nasze niewiasty bardzo wiele skorzystać powinny. Uderza prawdą zwłaszcza zamknięcie tego rozdziału, w którym wypowiada p. G. myśl, że dotychczasowe wychowanie „wytwarzało istoty eteryczne, celu i przeznaczenia swego chybiające”, że z szeregu nauk dla kobiety stosownych, oprócz religii i znanych nauk humanitarnych, potrzebne są zwłaszcza: pedagogia, ekonomia, chemia w całym technicznym jej zastosowaniu; a jak w inném uzupełnia, potrzebną jest nauka rysunku, któremu stanowczo przed muzyką i śpiewem pierwszeństwo oddaje.

Mniej zadawalniająco ułożona jest część druga, w której autor wylicza szereg instytucyj bądź projektowanych, bądź już w życie wprowadzonych (jak zakłady opieki dziecięcej, kuchnie ludowe, pralnie ludowe, ogrody Froebela, kwestye wychowania służących i t. d.); jako też przebiega, co poszczególnie w każdym kraju ostatniemi czasy zrobiono, w celu podniesienia swobody pracy i nauki kobiecej. Nie możemy wprawdzie należycie ocenić tego zkadąd tak ważnego ustępu, bośmy przedmiotu tego specjalnych studyów wymagającego, nie zgłębiali wcale; sądząc wszakże z tych ogólnych wiadomości, jakie mamy w samej jedynie Francyi, powiedzielibyśmy, że p. G. nie wyczerpał przedmiotu: p. G. nie wspominał nawet o głośnych reformach, jakie minister Duruy w ostatnich czasach, pomimo wielu przeciwności

dokonał we Francyi; a chociaż na str. 25 obiecał, że w części trzeciej uzupełni tę lukę, jednak przyrzeczenia swego niedotrzymał.

W trzecim nakoniec ustępie, który jak się zdaje, właściwy cel pracy p. Goltza stanowi, daje obraz kobiety naszej i wskazuje środki, jakie zaradzić są sposobne dotkliwym wymaganiom dzisiejszym. Czytamy tu przede wszystkim bardzo znaczne myśli o etycznych i religijnych względach, jakie przed innemi przodować powinny wszystkiemu, i w wychowaniu i w życiu społecznem. Wszakże co do samego założenia, tytułem pisma objętego, co do „użycia i pracy kobiety”, podaje autor w ośmiu punktach tylko szereg praktycznych wskazówek, na które możebyśmy się nie zawsze zgodzili, jak np. na ustęp trzeci (str. 47), gdzie autor przypuszczając, że pewne gałęzie przemysłu, rękodziel, pewne zatrudnienia biórowe i t. d., mogą w przyszłości stać otworem dla kobiety, zastrzega jednak, że nie życzy współubiegania się z mężczyznami: „pragnęlibyśmy, powiada p. G., widzieć pracę kobiet zwróconą u nas głównie do tych zatrudnień, w którychby nie stanowiły w obecnej chwili niekorzystnej konkurencyi dla mężczyzn, i w którychby rzeczywiście przez mężczyzn zastąpionemi być nie mogły”. Nam się zdaje, że jeżeli przyjmniemy zasadę autora, że „podniosłość kobiety polega na pozostawianiu samą sobą w *najpotężniejszym* stopniu rozwoju władz umysłu i ducha, na zdobyciu tej samodzielności, która stoi nie pięknością ciała, nie posagiem, ale własnym zdrowym wyrobem ducha, wyrobem intelligencji, słowem, własną pracą i zasługą” (str. 42); jeżeli, powiadam, zgodzimy się z autorem na takie założenie, to nie widzimy racyi, dlaczegoobyśmy tego „wyrobu intelligencji” rozszerzać nie mieli; dlaczegoobyśmy tej „własnej pracy i zasłudze” jak najszerszego pola otwierać nie mieli? Owa znana formuła ekonomiczna „*laissez faire, laissez passer*”, ażaliż niemożeuaby tu była do zastosowania? A przynajmniej sądzilibyśmy, że mimo całej trudności dzisiejszego zarobkowania mężczyzn, nie będzie winą kobiety, jeśli ta pracą, talentem, wszelkim w ogóle „wyrobem intelligencji”, z większą korzyścią dla ogółu zajmie taką posadę, czy urząd, który *mógliby* zająć mężczyzna. Upokorzony mężczyzna na pociechę musi tylko przypomnieć słowa Krasiekiego: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!”

W ogólności owych ośmiu ustępów, stanowiących całą produkcyjność pracy kobiet, jakieśmy powiedzieli wyżej, za wyczerpujące uważać nie można, bo autor skreślił raczej szkic tylko, program jakiś ogólny, by go „czytelniczki wzięły w kołach rodzinnych pod sumienną i bezstronną rozwagę” (str. 30). Na tej zasadzie nie mamy prawa wymagać od autora więcej nad to, co nam dać zamierzał! ale natomiast, jeżeliśmy tu nad niewielką broszurą nieco się rozszerzyli, jeżeli wspominamy o pobieżnem traktowaniu tak ważnej i tak żywo wszystkich ludzi myślących obchodzącej kwestyi, to dlatego jedynie, że w ciągu czytania broszury dostrzegamy wielki zasób wiadomości i głębokie przedmioty zamilowanie.

Uznając więc zasługę tego co nam dał autor, mamy prawo się spodziewać, że ujrzymy kiedyś szerzej przez niego rozwinięte i w zupełności wyczerpujące dzieło, w którymbyśmy znaleźli historią kobiety w Polsce, oraz dokładny obraz dzisiejszego jej stanowiska i możliwy zakres rozszerzającej się sfery zatrudnień kobiety; a prawie pewni jesteśmy, że „czytelniczki po sumienną i bezstronną rozprawę” nie gniewałyby się za to wcale, a literatura nasza zyskałaby to, co dawno już mają inne narody.

Może słowa te moje nie są względami literackimi uświęcone? nie wiemy tego; mając wszakże zwyczaj otwarcie wypowiadać swoje przekonanie, a wcale się nie krępować konwencyonalnością literacką, życzenia naszego nie cofamy wcale.

*Antoni Bądzkiewicz.*

*Teorya Darwina, podług popularnej prelekcji Ludwika Büchnera; opracował Br. Reichman, st. n. przyr. Warszaw. 1869.*

Nauka Darwina rozpowszechnia się nie tylko w świecie zagranicznym, ale i u nas. Od pewnego czasu Darwin jest na porządku dziennym, jest hasłem chwili obecnej. Jeżeli nie stanowi nowości dla badaczy przyrody, to w szerszym kole czytającego ogółu jest teorią, która pociąga ku sobie urokiem świeżości. Do kilku w pismach tutejszych umieszczonych artykułów o Darwinie, przybywa i rzecz Büchnera w tym samym przedmiocie spolszczona, albo jak autor-tłumacz nazywa, opracowana według Büchnera.

Büchner ma uznaną sławę, którą sobie zdobył nie pracami swojemi naukowemi, ale łatwością i przystępnością wykładu.

Nie przyłożył sam swojej ręki do trudnego dzieła pracy nad przyrodą, ale rozumowania swoje wkraczające w dziedzinę filozofii, zkądnad pozbierane wiąże i spaja w ogólniejsze zdanie i rzuca między tłumy, które z upodobaniem czytają rozprawy, kiedyś tylko dla wybranych dostępne. Przemawia Büchner mową zrozumiałą, co w filozofii niemieckiej niezawsze się zdarzało, zwłaszcza zdaniem mniej przygotowanych i wtajemniczonych w gotycką ornamentykę wybujałego, świątyni idealnej filozofii. Dał też przed niedawnym czasem Büchner wykład teoryi Darwina, spolszczony przez p. Reichman'a. Kto jeszcze nigdy o teoryi Darwina nie słyszał nie więcej nad nazwę, ten się dowie z powyższej drobnej bardzo rozprawki, na czem polega jego nauka.